

PROG ZAMBEZI



TEKST I ZDJĘCIA **TOMEK GOLA**

Ukryta między stromymi ścianami wąwozu rzeka Zambezi od ponad 30 lat jest obiektem kultu dla wyznawców nowej wiary. Jej boginią jest... adrenalina!



a chwilę zostaniecie porwani przez najbardziej gwałtowny nurt na świecie udostępniony turystom. To ostatni moment, żeby się rozmyślić – zaczyna swoją wypowiedź Shantiso, zimbabwejski przewodnik, który poprowadzi nasze pontony przez spienione wody Zambezi. Każdy śmiałek musi zostać poinformowany o potencjalnych zagrożeniach i poinstruowany, jak się zachować w razie wywrotki. Zaakcentowane słowo „wywrotka” wywołuje w grupie głębokie westchnienie. Nikt się jednak nie wycofuje.

Odbieramy szpej w postaci przymałych kapoków (nie, to nie ze względu na oszczędności), lekkich wioseł i jaskrawych kasków. Jeden po drugim podpisujemy cyrograf. W zamian za przygodę życia mamy oddać się w diabelskie szpony. A dokładniej – dać się spuścić w „Toalecie diabła”.

Zanim to nastąpi, schodzimy po pionowych drabinach dwieście metrów w głąb wąwozu, gdzie w spokojnym zakolu rzeki czekają pontony. **Już samo zejście rozpędza nasze serca do prędkości trzepotu skrzydeł kolibra. A to dopiero początek.** Dochodzimy do pontonów i... na chwilę zapominamy o strachu, wątpliwościach, o całym świecie. Oto tuż przed nami wyrasta firana Wodospadów Wiktorii. I choć jest listopad, od pół roku nie padało, widok zatrzymuje rozpędzone serca.

Dostrzegalna z kilkudziesięciu kilometrów, unosząca się nawet na wysokość półtora kilometra chmura była dla lokal-

nych plemion BaTonga świętością. Nazwali ją Mosi-oa-Tunya – Chmura, która grzmi. Wprost z potężnej szczeliny w płaskiej jak stół okolicy wydostaje się gęsty, nieprzenikniony obłok. **To jeden z siedmiu naturalnych cudów świata, najpotężniejszy wodospad na kuli ziemskiej.** David Livingstone, który jako pierwszy Europejczyk miał zobaczyć wodospady w 1855 r., stwierdził, że anioły z pewnością wpatrują się w tę scenę podczas lotu.

Głównym sprawcą całego zamieszania jest Zambezi, czwarta największa rzeka Afryki. Jej spokojny nurt, przecinający Angolę i Zambię, nagle zapada się pod ziemię na granicy Zambii z Zimbabwe. W tym miejscu od setek tysięcy lat wytrwale wypłukuje piach i wapień spomiędzy gigantycznych ścian bazaltowych, tworząc niezwykły Wąwóz Batoka. Z góry wygląda jak rozciągnięta sprężyna, a kolejne jej zwoje to poprzednie wcielenia Wodospadów Wiktorii.

PROSTO W ŚCIANĘ

Dzielimy się na grupy po osiem osób. Wskakujemy na pontony, gdzie przyjaźnie witają nas młodzi sternicy. Stres jakby na chwilę umyka – jesteśmy w dobrych rękach, mają wieloletnie doświadczenie w walce z porywczą Zambezi. Jeszcze tylko dopięcie kapoków pod ich czujnym okiem. Właściwie nie dopięcie, ale ściśnięcie jak gorset, którego zadaniem jest z rubensowskiej gruszki zrobić komara. Odbijamy ze spokojnej zatoczki. Za nami puszczają się w nurt ratownicy w koloro-

wych kajaczkach. Będą naszymi satelitami nieprzerwanie krążyć wokół nas, służąc rada w trudniejszych chwilach i wyławiając rozrzuconych po rwącej Zambezi rozbitków.

Tuż po starcie rzeka funduje nam przedsmak tego, co czeka nas dalej – uderzenie „Prosto w ścianę”. Tak nazwano pierwszą kataraktę, gdyż zwinięta w ciasny zakręt wyrzuca pontony na ścianę wąwozu. Każda z 19 katarakt, które mamy w ciągu następnych pięciu godzin pokonać, ma swoją nazwę. I ocenę w Skali WW od 1 do 6. „Prosto w ścianę” warte jest 4/5.

Skala WW (z angielskiego *White Water*) to Międzynarodowa Skala Trudności Rzek Górskich. Podzielona jest na sześć stopni, od najłatwiejszego do najtrudniejszego. WW1, czyli stopień najłatwiejszy, opisuje rzeki górskie o znacznym prądzie z rzadko występującymi kamieniami i widocznymi z daleka trudnościami. To taki gładko płynący potok. Nie są wymagane umiejętności manewrowania. Natomiast progi wodne ocenione na WW6 są, w dwóch słowach, śmiertelnie niebezpieczne, a szansa ich pokonania nawet przez bardzo doświadczonych sterników graniczy z cudem. W Polsce takich miejsc nie mamy. Większość katarakt w spływie po Zambezi wyceńniona jest na WW5. Czyli według międzynarodowej definicji – ponadnormalnie długie, trudne, następujące po sobie prawie bez przerwy katarakty, dno rzeki bardzo nierówne, olbrzymie uskoki, bystry nurt, bardzo stromy spadek, bliskie rozpoznanie nadchodzących trudności praktycznie niemożliwe. Wymagane maksymalne doświadczenie...

Po uderzeniu „Prosto w ścianę” wszyscy jesteśmy całkowicie mokrzy. Ale szczęśliwi. To tak będzie przez pięć godzin? Świetna zabawa! Wszyscy utrzymaliśmy się też w pontonie. Z tej okazji Gideon, nasz sternik, uczy nas przybijania raftingowej piątki – wszystkie wiosła do góry, narastający pomruk i puenta z wykrzyknięciem nazwy drużyny. Pozwolę sobie nie cytować ksyw przybranych przez kolejne pontony.

Mijamy zakręt i naszym oczom ukazuje się... zawieszony na 130 metrach, wybudowany w 1905 r. Most Wodospadów Wiktorii łączący Zambię z Zimbabwe. I akurat w tym momencie z mostu rzuca się głową w dół szaleniec. Trudno sobie wyobrazić piękniejszą scenę do skakania na bungee.

SCHODY DO NIEBA

Na spokojnym odcinku rzeki Gideon uczy nas paru istotnych umiejętności. Punkt pierwszy – wracanie na ponton w wypadku wypadnięcia. To łatwe. Jak dzieci wskakujemy do Zambezi i wyciągamy się nawzajem. Punkt drugi – sterowanie pontonem. „Cała naprzód!”, „Prawa naprzód!”, „Lewa w tył!” – mamy być w pełni zdyscyplinowani w wykonywaniu rozkazów Gideona albo będziemy uskuteczniać punkt pierwszy. Na ten moment nie miałibyśmy nic przeciwko. Woda w rzece



Z góry Wąwóz Batoka wygląda jak rozciągnięta sprężyna. Jej zwoje to kolejne wcielenia Wodospadów Wiktorii



Na miejsce startu dojeżdża się ciężarówką. Zejście do wąwozu jest wyzwaniem samym w sobie. Później nie ma zbyt wiele czasu na zastanawianie się, w co się człowiek wpakował. Na koniec uczestnicy dostają dyplom za odwagę



15 lat to minimalny wiek dla uczestników spływu po Zambezi

24 km tyle ma odcinek rzeki pokonywany podczas raftingu



Most Wodospadów Wiktorii. Pod nim rzeka jest spokojna, dalej zaczyna się ostra jazda





Zambezi płynie bazaltowym Wąwozem Batoka. Tu jedno ze spokojniejszych zakol

120 m tyle wynosi spadek Zambezi na trasie spływu. W najgłębszych miejscach rzeka ma 60 m

19 katarakt czeka na śmiałków. Większość składa się z dwóch-trzech progów o stopniu trudności 5



Przybicie piątki po pokonaniu katarakty. Na przykład „Toalety Diabła” (poniżej) wycenionej na 4



Nie chcemy pokonywać katarakty, która się przed nami zarysowuje. Bo to się po prostu nie uda

ciepła, wyciągać się umiemy. – Pamiętajcie, że w Zambezi są krokodyły – Gideon studzi nasz zapał.

Dopływamy do drugiej katarakty jak na dłoni widocznej dla stojących na moście i skaczących na bungee. Pokonujemy ją bez problemów i wpływamy w następującą natychmiast kataraktę nr 3. A w niej, jak w pralce... Mocne uderzenie, ale morale grupy nie słabnie. Wpływamy w drugi zakręt w wąwozie. A za nim od razu wyłania się potężna „Poranna erekcja”, wyceniana na 4/5. Nawet nie mamy czasu się przygotować, gdy Zambezi obejmuje nas w miłosnym uniesieniu. W jednym z pontonów ubywa członków grupy. Fakt, utrzymać się na tratwie nie było łatwo. Szybko i zwinnie nasi kajakowi ratownicy pozbiali flirtujących z Zambezi. Pontony skompletowane, dopływamy do trzeciego zakrętu i robimy odpoczynek.

Za nami cztery katarakty. Pozostało... 15. Ekipa przeszcześliwa. Damy radę! Jest świetnie! Zabawa życia! Parę osób jest jednak bardziej stonowana w swojej ekspresji. Wszyscy wpadamy w zadumę po ostrzeżeniu Shantiso: – Przed nami najwyższy próg wodny na świecie, na którym dopuszczony jest

rafting turystyczny. Osiem metrów spadku. Musimy działać razem i nie popadać w panikę!

Wracamy do pontonów i z okrzykami jak gladiatorzy, które mają przepędzić demony strachu, ruszamy naprzód. Przed nami “Schody do nieba” i pierwsza pełna piątka na trasie. Nie trzeba chyba dodawać, że na progu “Schodów” okrzyki gladiatorów zmieniają się w cienki pisk kanarka... Wrażenia? Spróbujcie założyć koło ratunkowe, stanąć na dachu trzy piętrowego budynku i skoczyć. Na górze uczucie jest takie samo.

Dziwnym zbiegiem okoliczności “Schody do nieba” prowadzą wprost do “Toalety diabła”. Ale powiem szczerze - piekła nie ma się co bać. Dałbym mu czwórkę. Najpierw zaleje, później rzuci, na końcu wciągnie i wypłuje po drugiej stronie. A tu już zaczyna się prawdziwa jazda, bo czekają “Podróż Guliwera”, siódma, najdłuższa na spływie katarakta. To siedemset metrów czystej piątki. Podróżując z Guliwerem, odwiedzamy „Świątynię Zagłady”, „Zmarszczkę”, „Szczerbę po rzepce” i „Krainę Gigantów”. Gdyby ponton można było zamienić na latający dywan, chętnych by nie zabrakło. Później żegnamy się z Guliwerem i docieramy na “Wieczerszą o północy”.

ŁYK POWIETRZA

„Wieczersza” rozpoczyna się chóralnym krzykiem wszystkich uczestników. Bynajmniej nie jest to wesoły toast przy lampce szampana, choć bąbelki się zgadzają. Nagła katapulta rzuca wszystkich we wściekle spienioną Zambezi. Wpadam na wydechu. Dryfuję pod wodą. **Nurt jest tak skotłowany, że nie wiem, gdzie szukać powierzchni.** Wspominam słowa Shantiso – wypłynięcie zajmuje maksymalnie pięć sekund. Odliczam więc: 121, 122, ..., 126, 127. Nagle uderzam w coś głową. Walcząc z porywającym nurtem, robię to, co zalecał Shantiso, gdy się zostanie uwięzionym pod pontonem. Staram się przeciągnąć wzdłuż niego na rękach tak, by wydostać się na powierzchnię. W końcu łapczywie wdycham powietrze. Szczęście nie trwa jednak długo. Kolejne załamanie nurtu wciąga mnie pod wodę. Po chwili znów się wychylam. Jakimś cudem nadal trzymam mój ciężki aparat fotograficzny. Przed sobą mam odwrócony kłapek i oczami wyobraźni widzę jego właściciela podczepionego do buta pionowo w dół. Dalej płynie do góry dnem ponton. Co chwilę wyłania się spod niego uczestnik spływu i wciąga powietrze jak hipopotam.

Kiedy woda się uspokaja, zauważam Gideona stojącego na odwróconym pontonie. Jak on tam się znalazł? Upewnia się, że wszyscy są cali, po czym odwraca naszą jednostkę pływającą do właściwej pozycji i wciąga rozbitków na pokład. Kajakarze podpływają z kolejnymi delikwentami, których porwała woda.

Po tak obfitej “Wieczerszy” wszyscy chcą tylko jednego. Poczuci twardy grunt pod nogami. Sternicy wydają się iść nam na rękę. Dobijamy do brzegu i chwytając się na nogach, wychodzimy na ląd. W rzeczywistości nie jest to akt litości ze strony sterników. Każą nam wyciągać pontony z wody i przesuwać je po wąskich półkach skalnych kilkaset metrów dalej. Sami nie dadzą rady, a my na pewno nie chcemy pokonywać katarakty, która się przed nami zarysowuje. Bo to się po prostu nie uda.



ZAMBEZI NO TO W DROGĘ

- **Listopad to najlepszy czas na rafting po Zambezi.** Od lipca do połowy lutego poziom wody jest niski i raftingi startują spod samych wodospadów. W pozostałych miesiącach ze względu na wysoki stan wody i rwący nurt spływ zaczyna się niżej. Ale to te pierwsze kilometry wąwozu są najbardziej spektakularne.
- **Przed wyjazdem trzeba wykupić ubezpieczenie na uprawianie sportów ekstremalnych** i sprawdzić, czy firma organizująca spływ zapewnia ubezpieczenie Specialised Emergency Services (S.E.S). Zapewnia to ewakuację z wąwozu w razie wypadku, nie pokrywa jednak kosztów hospitalizacji.
- **Spływ kosztuje 130 dol./os.**

To „Komercyjne Samobójstwo”. Jedyna szóstka na Zambezi. Woda na tym odcinku jest tak spieniona, zawiera tyle powietrza, że nie wypycha kapoków na powierzchnię. W przypadku wywrotki zamiast wynurzać się, człowiek tonie. Dopiero po parunastu minutach ciało jest wyrzucane kilkaset metrów niżej. I tu nasi sternicy pokazują swoje prawdziwe oblicze. Dwóch z nich pozostawia pontony na górze z zamiarem rzużenia się w otchłań Zambezi. Reszta też by chciała, ale w razie gdyby się coś stało, ktoś musi poprowadzić turystów dalej. Więc z każdym kolejnym spływem wymieniają się między sobą w tej niewątpliwiej przyjemności pokonywania “Komercyjnego Samobójstwa”. Z brzegu obserwujemy, jak szaleńcy w pojedynkę rzucają życiu wyzwanie.

My też musimy ruszać dalej. **Przeplłynęliśmy dopiero połowę, ale wielu ma dość** i chętnie wspięłyby się po pionowych ścianach wąwozu, byle nie wsiadać do pontonów. Okazuje się, że kobiety, choć nieliczne, wykazują się największą odwagą i bawią się najlepiej! Żadna nie narzeka, chcą kolejnych wyzwań, są gotowe na kolejne wywrotki. Jeden ze sterników wspomina, że najstarszym ich klientem była... 73-letnia Barbara.

Poziom adrenaliny skacze nam wielokrotnie, zanim wreszcie dopływamy do mety. Wszyscy cali i szczęśliwi. Przed nami jeszcze jedno, ostatnie wyzwanie – wyjście na górę wąwozu. Po pięciu godzinach walki z rozszalałym żywiołem te kilkaset schodków rośnie do rozmiarów Everestu. ■



Tomek Gola - jak przystało na Strzelca jest wiecznie w drodze i wciąż poluje. Na tematy, na klimaty, na portrety, na decydujące momenty. Laureat BZWBK Press Foto, nominowany do Grand Press Foto, wyróżniony na Kolosach. www.tomekgola.pl